№ 5. Drohobycz, dnia 1. marca 1899. Rok I.

KURJER DROHOBYCKI

dwutygodnik polityczno-społeczno-ekonomiczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena Kurjera w miejscu:
ćwierćrocznie 80 ct. — półrocznie 1 złr. 60 ct. — całorocznie 3 złr.
Z przesyłką pocztową:
ćwierćrocznie 90 ct. — półrocznie 1 złr. 80 ct. — całorocznie 3 złr. 50 ct.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 ct.
Redakcya, Administracya i ekspedycya Kurjera w drukarni Jana Brosia w Drohobyczu.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
Drobne ogłoszenia po $1^1/_2$ ct. od wyrazu.
Nadesłane: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne prywatne wiadomości, zaraz po kronice, za jeden wiersz 30 ct. — Rękopisów nie zwraca się.

ODEZWA.

Setną rocznicę narodzin Mickiewicza obchodziła cała Polska, jako uroczyste święto narodowe. I wzniosły się serca ku Temu, co ideałów naszych był najszczytniejszem uosobieniem, wzniosły się na cześć Jego pomniki ze spiżu i marmuru. Na tem jednak rok Mickiewiczowski kończyć się nie powinien. Powinien pozostawić po sobie pomnik trwalszy, niż jednorazowy polot uczucia i dźwięk słowa; trwalszy niż spiż i marmur kuty. Święto Adama powinno pozostawić po sobie strumień światła, tak szeroki, tak silny, aby sięgnął w najdalsze, najgłębsze masy narodu, w warstwy, dokąd promienie myśli Adama obecnie dochodzą tak skąpo, tak rzadko. Pomnikiem takim ma być UNIWERSYTET LUDOWY im. ADAMA MICKIEWICZA. Grono młodzieży, podjąwszy tę myśl kierowało się względem na najgorętszą potrzebę naszego społeczeństwa — na potrzebę dźwignięcia szerokich warstw ludności na taką wyżynę umysłową, by mogły żywy a świadomy brać udział w życiu kulturnem narodu. Szkoła ludowa jest w tym kierunku zaledwie słabym początkiem, a wiadomości z rozmaitych dziedzin wiedzy, dostarczane u nas skąpo i dorywczo sferom wiejskim i miejskim zapomocą pisemek ludowych i wykładów popularnych, nie zastąpią kursów systematycznych, ogarniających całość danego przedmiotu naukowego gruntownie a zwięźle, popularnie a zgodnie z współczesnym stanem wiedzy.

Zrozumiała to oddawna zagranica i zajmuje się sprawą uniwersytetów ludowych z całą gorliwością. Kraj tak mały, jak Dania ma podobnych instytucyj kilkanaście, a ciała tak uczone, jak wszechnice w Oxfordzie, Cambridge, Paryżu i Wiedniu, nie wahają się zakładać i prowadzić uniwersytetów ludowych, niejako filialnych, swemi siłami intelektualnemi i administracyjnemi. U nas społeczeństwo nauczyło się oddawna w sprawach kulturnych działać samoistnie, autonomicznie, i Uniwersytet ludowy powinien też być instytucyą wolną i autonomiczną.

Zrozumiały doniosłość tej instytucyi wszystkie miasta stołeczne Polski, wprowadziły ją już w życie Poznań i Kraków a nawet Warszawa w miarę możności, Lwów tylko pozostałe w tyle. Czy taki brak w życiu narodowo-cywilizacyjnem nie jest dla nas wyrzutem?

Doniosłość uniwersytetu ludowego zrozumiała nawet Rosya. I w tym kraju najgrubszej ciemnoty i niewoli myśli, znaleźli się ludzie, którzy utrzymują instytucyę uniwersytetu ludowego w Moskwie, Petersburgu, Odessie, Kazaniu. Miałżeby Lwów, miałżeby kraj nasz być ostatnim w szeregu ludów ucywilizowanych, który na tem polu obowiązek spełnia?

Apelujemy tedy do naszego społeczeństwa, pewni, że ideę naszą zrozumie. Przystąpiliśmy do pracy na podstawie statutu, dającego nam możność działania we wszystkich krajach korony austryackiej, gdzie mieszkają Polacy i Rusini. Dalecy od tendencyj nic wspólnego z nauką nie mających, pragniemy torować drogę tylko niesfałszowanej wiedzy i czystemu duchowi obywatelskiemu. Na początek otwieramy kursa naukowe we Lwowie. Uzyskaliśmy poparcie wybitnych specyalistów, którzy w szeregu wykładów mających się odbywać w niedziele i godziny wieczorne, zaznajomią słuchaczy z głównemi zasadami swej umiejętności, illustrując je demonstracyami, wyjaśniając szczegółowo na konferencyach. Kursa te obejmą wszystkie główne dziedziny wiedzy współczesnej, a kto je ukończy, będzie bezwątpienia jednostką o wyższej skali umysłowej, o wyższem poczuciu obywatelskiem, o wyższych i szlachetniejszych aspiracyach

Łączmy się w imię cywilizacyi, a żadna przemoc nas nie zwalczy. W ten sposób najgodniej i najtrwalej uczcimy pamięć Tego, który pragnął, aby nietylko Jego księgi, lecz z pewnością wszelkie życiodajne światło zamieszkało nawet pod strzechą.

Warunki: Zgłoszenia do Towarzystwa Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza przyjmuje każdy członek komitetu założycieli oraz prowizoryczne Biuro Towarzystwa we Lwowie przy ul. Zygmuntowskiej l. 5. I. p. (codziennie od godz. 4 do 6). Wkładka członka zwyczajnego wynosi 2 złr. rocznie, członka wspierającego 10 złr. rocznie, członka założyciela 100 złr. Lwów, w styczniu 1899. Prezydyum komitetu założycieli: Dr. Kazim. J. Górzycki przewodniczący m. p. Jędrzej Moraczewski zastępca przewodniczącego m. p. Michał Wyrostek sekretarz m. p. Adam Skałkowski zastępca sekretarza m. p. Dr. Tadeusz Dwernicki skarbnik m. p. Karol Ruebenbauer zastępca skarbnika m. p.

Wyzysk niemiecki.

Znane są oszczercze słowa narodowca niemieckiego Wolfa, który nazwał Polaków narodem pasożytów. W odpowiedzi wskazał poseł Daszyński na Śląsk, na to eldorado przemysłowe, gdzie robotnik polski w kopalniach i fabrykach pracuje dla niemieckiego kapitalisty, którego można uważać za wcielenie nielitościwego wyzysku. Obecnie leży przed nami bro-

FELIKS BOLSKI.

KORALE.

Szkic węglem.

> Mais peut-être au-delà de bornes
> de sa sphère Lieux, où le soleil
> éclaire d'autres cieux . . .
> (L'isolement) *Lamartine.*

I.

U stropu nieba zawisły szare, ponure, chmury zimowe. Śniegiem białym, puszystym, pokryły się ulice miasta, domy, wieże, dachy, gzymsy i latarnie. Wszystkie brudy wielkomiejskich zaułków udrapował śnieżny całun. Z pod białych rąbków uchylanych gumowemi kołami powozów, bryzgało rozmokłe błoto. Przestworze zapełniał zmrok zapadającego się dnia; na ulicach poczynał objawiać się ruch wieczorny. Z wystaw sklepowych, buchają już snopy światła, zaś z okien mieszkań ludzkich przedzierają się ledwie słabe blaski przez zapuszczone story. Zgrubiała śnieżna pościel przytłumia turkot kół, natomiast wzmaga się ilość migających latarek, mijających się powozów i fiakrów; majaczeją i nikną w oddaleniu jak pochodnie błądzących duchów. Tłumy ludzi spieszą gorączkowo załatwić swoje potrzeby przed zamknięciem biur i sklepów, — mijają się, potrącają, nawołują, biegną z takiem napięciem nerwów wewnętrznego niepokoju i przejęcia się, iż zdaje się, jakoby tam gdzie spieszą rozgrywały się ich losy życia, lub śmierci. — To allegorya życia wielkomiejskiego. . .

U zbiegu dwóch ulic, przed wązką bramą okazałego domu, przechadza się męzka postać; w długim płaszczu z kołnierzem sięgającym po krysy kapelusza, naciśniętego na oczy. Z rękami w kieszeniach i cygarem jarzącem się w ustach, przebiega tam i napowrót, śledząc bezustannie wchodzących i wychodzących z sieni. Badawcze rzuca spojrzenia na przechodniów. Przed każdym niemal stanie jakby w nim szukał znajomego, na widok wykwintniejszej, dystyngowańszej osoby, niknie w cieniu, lub załomie domu i wtedy cygaro chowa stojąc przyciśnięty do muru.

Nareszcie w sieni coś zaszeleściało i odezwały się szybkie, lecz ciężko stąpające kroki, a równocześnie wybiegła niewiasta z przewieszonemi przez ramię wiadrami. Szła po wodę. Wyszedlszy na próg, spojrzała do około z widocznem zaciekawieniem, niezawodnie spodziewała się kogoś spotkać, ale ten ktoś stał niemy i ukryty. Poprawiła konewki i puściła się przed siebie. Przeszła ulicę w poprzek ku drugiej wązkiej, przebiegała-ją z właściwą sobie szybkością, a w ślad za nią wysuwała się, to nikła postać męzka, przypominająca w tym pościgu myśliwego, tropiącego zwierza.

Na skręcie dopadł ją, ona poznała go po chodzie; obróciła się i spojrzenia ich skrzyżowały się. Podał jej dłoń, odwzajemnienie było otwarte, serdeczne i szczere.

— Pójdziesz . . ? wyszeptał głos męzki.

— Dziś znowu nie mogę, mam tyle roboty.

— Więc kiedyż? . . .

Pytanie to zostało bez odpowiedzi, bo przy tych słowach zamajaczył przed nimi cień korpusu ludzkiego, na długich, cienkich nogach, z owiniętemi szerokim, grubym szalem ramionami, tak, że zaledwie środkowa część twarzy wyglądała z pod ciężkiej sukiennej czapki. Zwisłe z tyłu głowy białe kosmyki włosów, robiły wrażenie wśród panującej ciemności rąbka bielizny. Mijając ich, przymglonym wzrokiem starca, cechującym przychylność, starał się przebić cienie mroku, aby módz widzieć tych dwoje. Tamten cofnął się o dwa kroki i ukrył szczelniej twarz w kątach kołnierza; ona zaś wiedziona tajemnym instynktem sympatyi niezepsutego jeszcze serca, popatrzyła na [illegible]aczną nieco postać wzniosłego staruszka.

— Miłość ich wiedzie w samotne miejsca, — mruknął do siebie, — ale pewnie, zdrożna, co się boi światła dziennego. Zamilkł i odszedł. Przeciągły szum przejmującego wichru zahuczał w ulicy, a z nim tumany wilgotnego śniegu.

— Więc kiedyż? powtórzył głos męski, jak echo jęczącej burzy.

— Nie wiem.

— Jakto? Obiecałaś. . . Wierzaj mi nie będziesz żałować, mam dla ciebie coś, czego jeszcze nie widziałaś, a co jestem pewny, bardzo cię ucieszy.

— Nie mogę, boję się. . . . ja tam nigdy nie chodziłam. Pójdę, lecz poco?

— Zobaczysz, kupiłem to tylko dla ciebie, byś miała pamiątkę odemnie.

— Nie chcę.

— Pamiętaj będziesz żałować.

— Nie wiem.

— Zatem, nie kochasz mnie?

Zawahała się, krew jej uderzyła do głowy, tysiące myśli przemknęło przez mózg prostaczy.

szura p. Piastuna pt. „Kapitał niemiecki wobec ludu polskiego na Śląsku cieszyńskim“, która rzuca nieco światła na zbawienną pracę niemieckich kulturtrāgerów.

Ślązk austryacki należy do najbardziej przemysłowych krajów austryackich; znaczenie to nadają mu bogate pokłady węgla kamiennego w powiecie Frysztackim, przemysł, tkacki we Frydku i Bielsku, jakoteż przemysł żelazny w Trzyńcu i Ustroniu. Bogaty ten przemysł znajduje się wyłącznie w ręku Niemców, lub też wynarodowionej polskiej szlachty, której typową postacią jest baron Zdenko von Sedlnicki. Głównymi reprezentantami niemieckich kapitalistów są arcyksiąże Fryderyk i hr. Henryk Larisch-Münnich. Są oni też głównymi przedstawicielami wielkiej posiadłości. Do arcyksięcia Fryderyka należy trzecia część całego księstwa. Dobra te są porozrzucane po całym kraju i pozostają pod ścisłą kontrolą Dyrekcyi kameralnej zwanej komorą, której zadaniem jest trzymanie ładu w tem prawdziwem państwie, kierowanie tak skomplikowaną maszyną, do najkorzystniejszego wyciągania nadwartości“. Najłatwiejszym sposobem jest obniżenie cen sił roboczych, które się tu prowadzi w sposób niesłychany. W r. 1870 płacono w dobrach arcyksiążęcych, jak to poświadczają urzędy gminne 12 do 16 centów dziennie. „O mieszkania dla tych biedaków komora wcale nie dbała; baraki dla nich były brudne, ciemne i wilgotne, przytem było ich zamało, to też niektórzy w jamach podziemnych mieszkania sobie zakładali.“

Komora przez swych agentów wykupuje grunta chłopskie; postępowanie zaś agentów onych z wieśniakami jest wprost oburzającem. Nic więc dziwnego, że od czasu do czasu przychodzi do rozruchów, jak np. w r. 1880 z powodu podziału gruntow serwitutowych przyszło do zaburzenia wśród górali z Koniakowa, które skończyło się skazaniem owych górali na 19 lat więzienia. Gdy pewnego razu górale skarżyli się przed posłem Cięciałą na nieludzki wyzysk komory, ten zaś radził dochodzić im swych praw sądownie, wówczas odpowiedzieli oni, że dziś jest to niemożebnem, „przed rokiem 1848, gdy było poddaństwo można było w urzędach cyrkułowych prędzej znaleść sprawiedliwość.“ Sąd ten niestety jest słusznym, albowiem wszystko drżąc z obawy przed wpływami arcyksiążęcej komory, po stronie tejże staje. Jako najlepszy przykład stronniczości niech posłuży następujący fakt. W r. 1885 musiano w Karwinie zamknąć kościół z powodu podkopania fundamentów pod nim przez górników komory. Wytoczono komorze proces, ale bez rezultatu

Tak postępuje komora arcyksiążęca z wieśniakami polskimi, niemniej jednak brutalnie i z robotnikami. Z płacy tychże niesłychanie niskiej bez przyzwolenia robotników odciąga się na „musikfondy“, na muzykę dla niemieckich oficyalistów komory. Ci ostatni zmuszając robotników do mianowania siebie zarządcami robotniczych stowarzyszeń spożywczych, okradają je zupełnie otwarcie.

Komora a wraz z nią hr. Larisch-Münnich i inni niemieccy kapitaliści śląscy, dążąc do osiągnięcia z kopalń jak największej korzyści kosztem pracy polskiego robotnika, nie dbają wcale o tegoż bezpieczeństwo. Stąd z każdym dniem mnożą się nieszczęśliwe wypadki. I tak w r. 1885 w Karwinie i Dąbrowie zabitych 180 polskich robotników, nie licząc wcale okaleczałych i ciężko rannych. W r. 1894 w Karwinie kładzie wybuch gazów trupem 256 robotników i t. d. i t. d. Zestawienie wszystkich wypadków dałoby straszne cyfry żyć ludzkich, żyć robotników polskich poświęconych w ofierze kapitałowi niemieckiemu. Gdy zaś ci biedacy chcieli w Karwinie strejkiem polepszyć swą dolę, wówczas wojsko w obronie niemieckich kapitałów strzelało do ludu!

Tak wyglądają obrazki ze Szląska, tak wygląda zbawienna działalność niemieckich kulturtrāgerów.

M. R.

Opłakane stosunki kredytowe w Galicyi.

W sprawie stosunków kredytowych w Galicyi pisze *„Podhalanin“*:

Już od lat kilkunastu wiele mówię o podniesieniu ekonomicznem naszego kraju.

To wszystko jednak, co dotychczas uczyniono jest niczem innem, jak tylko pobożnem życzeniem, a od zamiaru do wykonania jest jeszcze bardzo daleko.

Postawimy skromne pytanie: »W jaki sposób przystąpić należy do organizacyi podniesienia ekonomicznego ludności kraj zamieszkującej?“ Na to pytanie łatwa odpowiedź. Dostarczyć kapitałów obrotowych jednostkom lub korporacyom, aby one mogły swobodnie przemysł, handel i rękodzieła wykonywać, produkta krajowe za granicę eksportować, tudzież umożebnić import zagranicznych wyrobów. Na tym punkcie kredytowym stoi Galicya bardzo nisko.

Mamy bowiem znaczne instytucye finasowe w kraju t. j. banki, wydające listy zastawne, a na czele tych instytucyj pierwszorzędne stanowisko zajmuje bank krajowy. Banki te wszystkie posiadają wprawdzie ogromne kapitały, lecz z kapitałów tych korzystać mogą jedynie właściciele wielkich posiadłości, lub bardzo majętni włościanie, a względnie posiadacze kamienic czynszowych w miejscowościach do tego uprzywilejowanych.

Mamy znaczną ilość w kraju towarzystw zaliczkowych, które jakby się zdawało zaspakajają ludność, potrzebującą drobnego kredytu, w zupełności. Towarzystwa te z małym wyjątkiem zajmują się przeważnie zarobkowością ua zysk obliczoną, a stopa procentowa z ubocznemi należytościami, dorównuje prawie lichwie dawniej grasującej. Najlepszym dowodem jest okoliczność mnożenia się towarzystw zaliczkowych o celach egoistyczno-spekulacyjnych, jak to statystyka wykazuje, że po bardzo małych miasteczkach tstnieje po kilka tego rodzaju towarzystw, a nawet małe wioski nie są od pasożytów wolne.

Trzecie z rzędu instytucye kredytowe są kasy oszczędności, podlegające nadzorowi rządowemu, skrępowane statutem i biurokratycznymi poglądami i formalistyką, nie nadają się również do zaspakajania potrzeb drobnego kredytu. Przy tej sposobności wzmiankę uczynić nam wypada o obowiązku sądów, zawiadujących t. zw. kasami sierocińskiemi, które milionowe kapitały sierocińskie mają w swej pieczy poruczone, a które to kapitały z tychże kas na hypotekę wypożyczane być mogą. U nas w Galicyi dzieje się przewrotnie.

Naczelnictwa sądów pomimo zleceń apelacyi, nie chcą wcale kapitałów sierocińskich lokować na hypotekach, lecz przelewają do kas oszczędności na bardzo niską stopę procentową, twierdząc, że nie mają czasu zajmować się podobnemi sprawami. Bank austro-węgierski operuje wprawdzie u nas w Galicyi, lecz jedynie w wielkich miastach, gdzie i tak kredytowym potrzebom liczne banki zaradzają.

Pocztowa kasa oszczędności wyławia tylko z kraju drobne kapitały i nie przyczynia się w zupełności do dobrobytu jednostek, gdyż nie przynosi żadnych korzyści i nie dostarcza dla klas mniej zasobnych kredytu.

Zaiste czas najwyższy, by zwrócono żywszą uwagę na tę tak żywotną kwestyę.

Korespondencye.

Rybnik, dnia 28. lutego 1899.

W *„Kuryerze Drohobyckim“* z dnia 1. lutego 1899 podano do wiadomości publicznej, jakimi to kulturtrāgerami obdarzyła Opatrzność okolicę górską Rybnik, i jakiego kroju element ten napływowy i tu osiadły sieje kulturę pomiędzy ciemną masą ludu. Obecnie możemy skonstatować, że ci kulkurtrāgerzy stali się rozsadnikami choroby zakaźnej. —

W rybnickim tartaku pracują robotnicy z sąsiedniej wsi Dołhe ad Podbuż, kobiety przynoszą w godzinach południowych tym robotnikom objady, z czego korzystali kulturtrāgerzy do rozsiewania zarodka zarazy, będącego wynikiem ich rozpustnego życia. Trzecia część wsi Dołhe uległa chorobie syfilistycznej i za szczęście uważać możemy, że kulturtrāgerzy zbawiennego nasienia syfilisu udali się na kuracyę do szpitala. Dziwnem atoli, że nie poznano się dotąd na tych kulturtrāgerach, uważano ich za ludzi szlachetnych, bywali w lepszych domach mile widziani, u gr. kat. proboszcza w Dołhem ad Podbuż prawie codziennymi gośćmi i od serca lubymi przyjaciółmi, — widocznie similis simili gaudet.

KRONIKA.

Z Tow. Szkoły ludowej w Drohobyczu. Walne zgromadzenie Tow. Szkoły ludowej odbyło się w niedzielę dnia 20. lutego 5. b. r. przy stosunkowo bardzo licznym udziale członków. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z czynności Wydziału, jakoteż po udzieleniu Wydziałowi absolutoryum z zarządu funduszami, przystąpiono do wyboru nowego Wydziału. Wybrani; pp. Leonard Wiśniewski (prezes), Dr. Franciszek Majchrowicz (zastępca prezesa), Michalina Lerch (sekretarka), Cecylia Onyszkiewicz (zast. sekr.), Władysław Axentowicz (skarbnik), ks. Jan Szałajko (zast. skarb.).

Do komisyi szkontrującej weszli pp. Szwabowicz i Meszyński; — delegatami na Walne zgromadzenie kół miejscowych wybrani pp. Jelonek i ks. Szałajko ewentualnie trzeciego ma delegować Wydział ze swego grona.

Żywą dyskusyę wywowały wnioski członków- 1) poparcie Czytelni ludowej w Stebniku i 2) urządzenie uroczystości jubileuszowej Klementyny z Tańskich Hoffmanowej.

Co do Czytelni ludowej w Stebniku uchwalono zaopatrzyć ją w najnowsze dzieła, odpowiednie dla inteligencyi tamtejszej.

Wreszcie uchwalono urządzić w kwietniu b. r. uroczystość jubileuszową Klementyny z Tańskich Hoffmanowej a to przy pomocy i siłach przeważnie Pań tutejszych.

W końcu przewodniczący p. Wiśniewski podziękował zebranym za tak liczny udział w zgromadzeniu i żywe obrady, co jest najlepszym dowodem żywotności tej młodej instytucyi i życząc dalszego rozwoju Towarzystwu zamknął Walne Zgromadzenie. Pp. Dr. Pelczarowi i Furgalskiemu, składa Towarzystwo Szkoły ludowej serdeczne podziękowanie za nader gorliwe zajęcie się zbieraniem składek do puszek; z pierwszej puszki wyjęto 8 złr. 85 ct. a z drugiej 10 złr. 60 ct. za dwa miesiące.

Odczyt p. profesora Eliasza zwabił do stowarzyszenia »Gwiazdy« w niedzielę dnia 26. z. m. o godzinie 6-tej popołudniu liczną rzeszą słuchaczy, bo też sam prelegent wybrał temat najstosowniejszy i będący na czasie. Rok bieżący staje się epokowym jako rok groźnych „komet z ogonami.“ Jednakże, wedle twierdzenia uczonych astronomów, kometa listodadowa wyprzedzi ziemię o trzydzieści z górą miljonów mil, a więc wszelkie niebezpieczeństwo choćby „machnięcią“ ogonem jest wykluczone, tembardziej, że tego rodzaju „machnięcie“ nie jest znane dotąd. Starcie, które jakoby niegdyś miało miejsce na granicy Ameryki i Azyi na terytoryum Chin i pozostawiło tam ślady zgasłych meteorytów, musi być do tej chwili uważane za teorytyczne, gdyż żadna z najstarszych nawet kronik o tem nie wspomina, jest tylko przypuszczenie, iż w chińskich bibliotekach, gdyby były lepiej znane, znalazłoby się coś na potwierdzenie powyższego twierdzenia. Zresztą podług słów szanow. p. prelegenta, ogony komet składają się z mnogiej liczby kamyków zwanych meteorami, luźnych, oddalonych od siebie o kilka tysięcy mil, tem samem nie przedstawiających potrzebnej masowej siły do starcia; zatem obydwie tegoroczne komety t. j. marcowa i listopadowa pozwalają nam wegetować dalej spokojnie. Za tęn piękny i interesujęcy odczyt, podziękowali zebrani prelegentowi głośnemi oklaskami, poczem p. Gruszczyński udawał „forysica od pana kapitana.“

— Dlaczego on to mówi? Czemu chodzi za mną. Wszak mógłby ten czas lepiej przepędzić, zużytkować na przyjemności gdzieś w klubie, w wesołem gronie przyjaciół, albo u boku różnych, czarujących powabem damulek. On, który środki ma po temu. Jakaś niezmierna przepaść, między mną a nim. Nie, nie pójdę.

— Kończyła myśl, a przecież nie miała dość odwagi odpowiedzieć mu, na postawione pytanie.

— Czemu mnie pan o to zagaduje, wyrzekła nakoniec, tak się mało znamy.

— Chcę, właśnie, abyśmy się lepiej poznać mogli, chyba nie kochasz . . . I popatrzył bystro w głębie jej pełnych modrych oczu.

— W takim razie odchodzę.

— Nie odchodź pan, przerwała, nie pojmuję sama co czynię . . . Wyciągnęła ku niemu rękę drżącą ze wzruszenia. Niech będzie w niedzielę . . . sama nie wiem . . . czegoś się obawiam . . . może po południu.

— A więc w niedzielę po południu, wycedził s rodzajem ulatającego z piersi wytchnienia, jak człowiek, który zrzucił z siebie brzemię trudu, by módz się choć przez chwilę poić różowemi marzeniami złudnej nadziei.

— Do widzenia dały się słyszeć głosy.

Rozstali się.

Na ulicy ruch wzmógł się, pozapalano już latarnie, których światło wicher gasił, lub podsycał, zasypując szyby kurzawą śniegu.

Kiedy on niknął szybkim krokiem, ona ze zwieszoną głową, pełną rozpierzchających myśli, podobnych do stada szarych wróbli, trawiona niepokojem, niepewnością i nieznanemi jej dotąd uczuciami . . . wracała do domu.

(C. d. n.)

Kółko amatorskie „Gwiazdy" zwija się koło urządzenia przedstawienia w dniu 9. kwietnia b. r., program składać będą: „Czuła struna" i „Takich więcej."

Usiłowane samobjstwo. Dnia 22. z m. nad wieczorem zostali mieszkańcy śródmieścia zaalarmowani wystrzałami rewolwerowymi z kamienicy p. Mendla Samuelyego wychodzącymi. Pokazało się, że to syn p. Samuelyego, Salamon, usiłował sobie życie odebrać tymi wystrzałami, lecz tylko się ciężko zranił nie trafiwszy w serce. Powodem tego czynu rozpaczliwego miały być rozterki familijne. Lekarze kule wyjęli i jest nadzieja utrzymania niedoszłego samobójcy przy życiu.

Menażerya Kludskiego rozgościła się wraz z całym taborem zwierząt przy placu Borysławskim.

Wieczorek ruskiego kasyna, pierwszy tego roku, który odbył się w dniu 21. z. m. we własnym lokalu, cieszył się niepoślednim powodzeniem, oprócz miejscowych, zjawił się znaczny poczet osób zamiejscowych. Bawiono się z życiem i swobodą cechującą te wieczorki, aż do rana.

Teatr Czajkowskiego przybywa w tych dniach do naszego miasta i rozpoczyna w dniu 4. b. m. szereg przedstawień. Na repertuar wielce urozmaicony obok starszych sztuk, jak „Łapownicy," »Honor,« „Małżeństwo Apfel," »Pod białym koniem« składają się najświeższe nowości, mianowicie: „Dzwon zatopiony," »Szaławiła«, „Idealna żona," „Mąż dwóch żon" i „Kontrolor wagonów sypialnych." Ta ostatnia należy do nadzwyczaj zabawnych fars francuskich, Bissona. Towarzystwo p. Czajkowskiego znane u nas z najlepszej strony z minionego roku, wyróżnia się korzystnie z pomiędzy tych, jakie gościły u nas w ostatnich czasach tem, że zaliczają się do personalu starsi, wytrawni artyści z pierwszorzędnych scen polskich; pp. Dulęba, Zapałowicz, Czajkowski, Winiarski, Plewiński. Rychter; jakoteż panie: Czajkowska, Winiarska, Sroczyńska, Jankowska, Repczyńska i inne.

Feliks Kosiński wyborny komik teatrów warszawskich, urządza w Schodnicy w sali Wolnego wieczór humorystyczno-deklamacyjny w sobotę dnia 4. b. m,

Nieszczęliwy wypadek. Marya Oleksyn z Załokciapozostająca w służbie u leśnego Lawroszeńki w Schodnicy, dnia 18. z. m. po południu wyciągając ze studni na podwórzu się znajdującej a 6 metrów głębo, kiej, wiadro z wodą, wpadła do studni i utopiła się gdyż woda była 4 metry głęboką. Winę w tym wypadku ponosi właściciel realności, albowiem studnia ta nie miała poręczy bezpieczeństwa. Niespełna w kwadrans po wypadku furmani z Borysławia Jan Uhowicz. Mikołaj Uruszczak i Jan Domarecki wyciągnęli Maryę Oleksyn ze studni, lecz już martwą.

Plagery drohobyccy. Co to jest? Zgraja młodych ludzi włóczy się po mieście, hałasuje i napastuje spokojnie idących drogą, spieszących do domu, spóźnionych obywateli miasta. Co szynk to stacya, tam zadają śledzie i popijają octem i znowu włóczą się po ulicach i zaułkach miasta aż do białego dnia — przytem spiewy i wykrzykiwania, aby tym sposobem odpędzić sen. Te umartwienia ciała trwają kilka tygodni, aż do asenterunku, no i naturalnie, gdy taki wycieńczony młodzian stawi się na plac poboru, wygląda więcej podobny do szkieletu jak do żyjącego człowieka. Takich to nazywają plagerami, gdyż oni plagują (umartwiają swoje ciało), ażeby uwolnić się od wojska. Dla spokojnych zaś mieszkańców naszego miasta są oni istną plagą egipską, bo niepokoją po całych nocach i wyrządzają przytem różnorodne psoty i zbytki nieraz dość złośliwe. Jeżeli jaki spóźniony przychodzień zwraca uwagę policaja na wybryki tej wałęsającej się zgraji, to tenże odpowiada z flegmą: ta to są plagiery! My to rozumiemy i wiemy, iż policya nasza boi się po prostu tych plagerów, bo są pomiędzy niemi i synowie radnych, dlatego też wolno im bezkarnie niepokoić spokojnych mieszkańców a znamy wypadki, że policaj za gorliwe wypełnienie swego obowiązku służbowego, musiał iść precz ze służby. Nie mamy nic przeciw ich plagowaniu się, jak też nie możemy mieć nic przeciw temu, że mogą oni być uwolnieni od obowiązku służenia przy wojsku z powodu umartwienia cielesnego. To jest sprawa ich samych i komisyi asenterunkowej, lecz sądzimy, iż spokojni obywateli, którzy od obowiązków swych względem kraju i państwa niewykręcają się, mają prawo żądać od tych, którzy o żadnych obowiązkach publicznych nigdy i nigdzie nic słyszeć nie chcą a z praw obywatelskich wdwójnasób za to korzystać by chcieli i wszystkie sprawy publiczne li tylko do swego prywatnego egoistycznego celu radzi naciągać — aby przynajmniej przy tych swych umartwieniach cielesnych, zachowywali się przyzwoicie, nikogo nie napastowali i nie niepokoili.

Księga adresowa stoł. m. Lwowa zredagowaną na wzór miast europejskich, opuści wkrótce prasę jako rocznik III. i zawierać będzie wszystko, co tylko odnosi się do Lwowa, jest tam spis mieszkańców m. Lwowa z podaniem stanowiska, kupców i przemysłowców, firm protokołowanych, zdrojowisk krajowych, wykaz większych firm fabrycznych w kraju, spis urzędów, instytucyj Lwowa i ogłoszenia. Ten tak bogaty materyał ułożony jest w doborowym i przejrzystym porządku, tak, że czytelnik z łatwością się zorjentuje. Jest to rzecz nader użyteczna i staje się niemal z każdym rokiem niezbędniejszą. Nie ulega wątpliwości, że wydawnictwo tak pożyteczne, pozyskało już teraz w stosunkowo krótkim czasie bardzo wielu życzliwych i chętnych odbiorców nietylko we Lwowie ale i w kraju całym.

Wydawcą i właścicielem jest p. Franciszek Reichman, Lwów, ul. Łyczakowska l. 21.

Kilku Prusaków z Koziejszyi na Szląsku Górnym, wybrało się do pewnej miejscowości na Szląsk austryacki. Podchmieliwszy sobie dostatnio, ustawili się na ulicy w szereg i dalejże komenderować po prusku... Komenda ta głośna, wyzywająca tak oburzyła wiarusów naszych, iż chwycili co każdy mógł i przetrzepali porządnie skórę Prusakom. Rzecz oparła się o kratki sądowe.

Sąd krakowski skazał za obrazę religii niejakiego Pawła Luksa, niemca, który wyszydzał służące w zajeździe, mówiącą pacierz, na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Hr. Karnicki z Warszawy wynalazł przyrząd, za pomocą którego ostrzedz można żyjących na świecie, iż śmierć człowieka, zekopanego w trumnie, głęboko w ziemi, była tylko pozorną. Przyrząd ten badany był obecnie w Paryżu i uznany za praktyczny, a w wypadkach latargu (zaśnięcia) zbawienny.

FEJLETON BRUKOWY.

(ZGON KARNAWAŁU.)

Starzec Karnawał w ostatnich podrygach. Czuje ulatujące życie, czuje, że każda miniona chwila zbliża go do kresu. Stygnącemi usty chciałby kielich rozkoszy wychylić do dna, zrywa się jakby wołał:

»Hej użyjmy żywota!
„Wszak żyjem tylko raz:
»Niechaj ta czara złota,
„Nie próżno wabi nas."

Pobudka trafia do serca. Puhar się wznosi, obiega w koło. Zderzają się szklanice, rozlegają się wesołe okrzyki. Wprawdzie przez śmiechy i toasty przebija się okrzyk boleści i rozpaczy głodnych, lecz precz ze złemi myślami, »użyjmy żywota, wszak żyjem tylko raz!« A gdy zbyt głośne są krzyki głodnych, więc resztki naszych uczt dla nich. Karnawał szaleje już na cel dobroczynny.

Na cel dobroczynny! Cóż za piękne słowo;

O szlachetne serca! Szalejecie na cel dobroczynny. Ze względu tylko na cel dobroczynny tak długo panowie Hokus i Pokus pukali, aż się komitetu balowego nie dostukali. Rozumie się, że i oni w nim zasiedli, starzec Karnawał wzbogacił się jeszcze o jedno głupstwo. Panowie Hokus i Pokus wypłynęli na szersze wody, *arm an Seele, arm am Beutel* weszli do balowego komitetu mesyaszów . . . chciałem powiedzieć mecenasów. Odtąd rozpoczyna się historya komitetu. Aleksander Wielki płakał srodze, że nie będzie miał piewcy swych czynów, lecz ty komitecie raduj się, ja będę twoim Homerem. Będę śpiewał da capo.

Zebrał się komitet, spojrzeli na się augurowie i mocno się zasępili. I któż z nas będzie pierwszym? Przystąpili do urny. Tajemnicza urna wyrzuciła nazwiska szczęśliwych. Iks skarbnikiem, Miks sekretarzem, zaś Driks z radości z takiego wyniku, sam się mianował gospodarzem. *Omne trinum plusquam perfectum* . . . rząd doskonały.

Znowu zasępili się augurowie. Co za cel dobroczynny? I była długa narada. Hokus wskazywał na tanie obiady dla pogorzelców włoskiej wioski Miszeliny. Pokus chciałby sprawić ciepłe kamasze zimowe biednym bandytom kubańskim A gdy były dwa różne projekta, uchwalono trzeci, dochód na . . . fundusz rezerwowy państwa przyszłości. Kamień spadł z serca komitetu, augurowie wypogodzili swe czoła. Złożono bogom libacye, sprowadzono drogie kotyliony, jeszcze droższe odznaki dla komitetowych i wiele innych pięknych rzeczy. Sam Karnawał się zdziwił widokiem swej uczty. A gdy augurowie obliczyli dochody i rozchody, spostrzegli z podziwem, że 3 centy pozostały na cel dobroczynny, całe trzy centy na rezerwowy fundusz państwa przyszłości.

Zbawienna działalności komitetu bądź pochwalona.
Przyszłość ludzkości, już ocalona.

Takim był ostatni podryg Karnawału. Z puharem w ręku, z pieśnią na ustach skonał starzec.

Niech spoczywa w Panu. . . . .

Frontek.

Za rubrykę „nadesłane" redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

NADESŁANE.

Nieprzyjaciele „Kółka" korzystający skwapliwie z każdej okazyi szkodzenia mu, rozpuścili pogłoskę, że wskutek poczynionych redukcyi w kopalniach firmy »W. Wolski & K. Odrzywolski« egzystencya „Kółka" jest zagrożoną. Naturalnym skutkiem tego rodzaju oszczerczych wieści jest pewne niedowierzanie, jakie nam objawiają firmy, zostające z »Kółkiem« w stosunkach handlowych a jakkolwiek »Kółko« nie potrzebuje kredytu z dłuższym terminem i nigdy z niego nie korzystało, nie chcemy jednak być go pozbawionymi zupełnie, a co najważniejsze chodzi nam o uspokojenie tych, którzy w drodze subskrybcyi drobne kwoty oddali do dyspozycyi „Kółka." Otóż oświadczamy kategorycznie, że jakkolwiek pan Wacław Wolski był jednym z pierwszych, którzy tę instytucyę powołali do życia i nie szczędził ofiar, aby jej prawidłowy rozwój w przyszłości zapewnić, to jednak obecne przesilenie w stosunkach firmy „W. Wolski & K. Odrzywolski" nie ma z „Kółkiem" najmniejszego związku. Podstawę egzystencyi „Kółka" stanowi fundusz sześciu tysięcy, zebrany w drodze subskrybcyi prawie wyłącznie wśród klasy robotniczej, już ten fakt i zresztą proporcya naszego majątku do rozległości firmy W. Wolski & K. Odrzywolski, dowodzą śmieszności obaw nie powołanych do zakłócenia spokoju tych, którzy swojemi drobnemi oszczędnościami szlachetnemu celowi pomagają; to tez przeciw oszczercom zmuszeni będziemy wystąpić z całą surowością na drodze sądowej.

Zarząd »Kółka rolniczego« w Schodnicy. Sekretarz *Stanisław Śliwiński*, urzędnik firmy W. Wolski & K. Odrzywolski w Schodnicy. — Zastępca prezesa *Jan Sholman*, kierownik kopalń »Akcyjnej Spółki Schodnica."

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Józef Albin Kunde.** **Z drukarni Jana Brosia w Drohobyczu.**